Nr. 27. Lwów, dnia 2. lipca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

⋙ WYCHODZI W PIĄTEK. ⋘

Od administracyi.

Ze względu na nadchodzący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Żyd-Polak wiceprezydentem stolicy.

Dr. Tobiasz Aschkenaze został wybrany wiceprezydentem miasta Lwowa. Pierwszy raz w prezydyum stolicy zasiada żyd-Polak. Wybór to znaczenia pierwszorzędnego. Wraz z jego dokonaniem runęła fałszywa zasada, ustąpił przesąd, zatryumfowała idea równouprawnienia.

Dwa stanowiska zajmowała opinia publiczna odnośnie do tego wyboru. Jedno stanowisko było zasadnicze, drugie wybiegiem oportunistycznym. Na pierwszem stanowisku stali ci, którym chodziło o polskość stolicy kraju, na drugim ci, którzy drżeli o jego — katolickość.

Rada miejska a uczucie religijne prywatnego człowieka — to sfery dalsze od siebie niż Mars od ziemi. Cóż bo ma administracya dóbr miejskich, piecza nad czystością, nad kanalizacyą, tramwajami, oświetleniem i t. d. wspólnego z przekonaniami wierzeniowymi jednostki? O tem, kto lepiej będzie gospodarzył w mieście, nie dycyduje większe lub mniejsze napięcie uczucia religijnego; że jeden wiceprezydent będzie hołd składał swemu Bogu w kościele a drugi w bożnicy a trzeci w protestanckim zborze, nie może mieć absolutnego wpływu na to, jak każdy z nich się zachowuje we włodarstwie miasta.

Jeśli zatem pod płaszczykiem „katolickości niektórzy (i to znikająco nieliczni) występowali, to złożyli dowód zacofaństwa i ślepoty wobec rozwoju stosunków.

Temci bardziej odbija od tego małostkowego stanowiska tryumf myśli, iż w polskim Lwowie nawet najwyższa godność, jakąmiasto rozporządza, otwarta dla każdego, kto tej godności godzien.

Tak też należy wybór ten rozumieć. Dr. Aschkenaze nie został wiceburmistrzem mimo iż jest żydem, lecz dlatego, ponieważ jest Polakiem.

Przez ten wybór orzekła Rada miasta Lwowa, że wyznanie jest rzeczą prywatną jednostki, że przedewszystkiem decyduje narodowa przynależność i uzdolnienie.

Przesąd runął z łoskotem na bardzo wysokiem i zdaleka widocznem miejscu, jakiem jest Rada miejska Lwowa. Przesąd wyznaniowy. Niebezpieczny, bo zaciemniający praktyczny rozsądek a łatwo rozpalający zarzewie fanatycznego zaślepienia.

Przesąd ten z chwilą, kiedy na krześle prezydyalnym zasiadł żyd-Polak, należy do przeszłości. Znaczenie wyboru dra Aschkenazego jest bardzo wielkie. Jest ono ważnym krokiem naprzód!

Po wyborach.

Na zwykły bieg wypadków oddziaływa nie gwałtowność danych usiłowań, lecz jakość uczynionego wysiłku lub nadanego kierunku.

I znów mieliśmy sposobność przekonania się o słuszności tego zdania, widzieliśmy, iż „gwałtowność usiłowań" popartych nawet terorem i brachialną przewagą nie potrafiły zamącić rezonu politycznego wyborców, jednego nawet okręgu. Wyborcy okręgu Bóbrka-Bolszowce-Bursztyn dowiedli, iż gwałtowność usiłowań najradykalniejszych partyi nie znalazła u nich odgłosu — i widzieliśmy ponownie częste zjawisko, iż gwałtowny grzmot nie może znaleźć odgłosu, podczas gdy znajduje go słaby dźwięk, jeśli zgodnemi są wibracye.

To co tylekrotnie podnosiliśmy o politycznej robocie syonistów musielibyśmy chyba ponownie obecnie powtórzyć. I znów musielibyśmy wskazać na to, iż trzymano się dawnych wytrawnych metod, wrócono do wypróbowanego systemu, który każe dzieci wprawiać do roboty politycznej, nakazuje pauprom spełniać rolę heroldów zbawiennej misyi syońskiej.

Wychowankowie tej szkoły, paupry syońskie, obrzucali najgorszemi przezwiskami tych obywateli żydowskich, którzy w swej dojrzałości i w swem doświadczeniu politycznem gorąco popierali narodowego kandydata.

Młodzież zupełnie niedojrzałą — dzieciaki szkolne wciągnięto tu w wir roboty agitacyjnej.

„Degeneracya ducha, przeciągłe jednostronne wysilanie umysłu nad odkryciem nowych sposobów i pól agitacyi, przy równoczesnem zupełnem zwykle zaniedbaniu nauki szkolnej, spustoszenie moralne przez ciągłe tarzanie się i pławienie w gehennie wyborczej z wszystkiemi jej akcesoryami, teroryzmem, przekupstwem i t, d., spaczenie pojęć własnych, przez podeptanie i zaparcie się dla sprawy nawet węzłów krwi — oto są skutki tej niebezpiecznej gry, w jaką wciągnięto młodzież" *).

System ten kontynuowano też i obecnie. Prasa syońska agitowała na dawną modłę — żargonowy „Tagblatt" nie przystępny inteligencyi, ział dalej jadem, z każdego słowa wionęła nienawiść.

Z cuchnących bajur, zwących się ciągle jeszcze „prasą", choćby nawet „syońską" wznosiły się opary duszne, śmiertelne przedewszystkiem i szkodliwe dla zachwalanych kandydatów syońskich.

Puste słowa agitatorów i redaktorów wszelkiego autoramentu tworzyły fanatyzm, wzbudzały instynkta najgorszego gatunku.

*) Vide „Jedność" r. 1907 Nr. 8.

„Gdyby wszystkie puste słowa zajmowały w przestrzeni tyle miejsca, ile go zajmują w czasie, zepchnęłyby ludzkość z kuli ziemskiej — a narodowo żydowskich kandydatów z wyżyn syonu „na wiedeński Francensring“.

Na szczęście matka ziemia mimo chwilowego obciążenia jej przez syońskich kandydatów i redaktorów nie straciła dotychczas swej równowagi!

Zdaje mi się, iż syoniści poszukują obecnie nowych dróg — nie pomógł teror, ni przekupstwo, oszczerstwa ni kalumnie — kandydat syonistów przepadł z kretesem.

Musimy przyznać szczerze, iż obawialiśmy się chwilowo o wynik wyborów w tym okręgu — obawialiśmy się, iż fanatyzm wzbudzony tak nieoględnie, odniesie zwycięstwo nad zdrowym rozsądkiem politycznym, nad tradycyami wzajemnej tolerancyi i szczerego współżycia.

Na szczęście stało zię inaczej — wyborcy dowiedli rezonu politycznego, okazali prawdziwe zrozumienie swego narodowego interesu.

Zdrowy instynkt ludu żydowskiego potrafił odróżnić swych prawdziwych rzeczników od obłudnych „obrońców“, pojąć grożące dlań niebezpieczeństwo.

Obecne położenie wykazuje, że polepszenie bytu ludności żydowskiej w naszym kraju, usunięcie jej upośledzenia leży wyłącznie i jedynie w ręku takich jej przedstawicieli, którzy swoim wpływem będą reprezentowali jej potrzeby, jako identyczne z potrzebami kraju, w silnej solidarnej reprezentacyi narodowej.

Każdego posła polskiego, bez względu na jego wyznanie, uważamy i uważać musimy również za reprezentanta i powołanego rzecznika mas żydowskich w tym kraju.

W kraju tym mamy cały szereg okręgów wyborczych, w których ludność żydowska stanowi poważną mniejszość, wszędzie prawie głosy wyborców żydowskich mogą a nawet i muszą zaważyć na szali

Przy czem jednak zauważyć musimy, iż my żydzi jesteśmy częścią tego narodu wysoce upośledzoną, z całego szeregu przyczyn, które acz zrozumiale, jednak usunięte być muszą. Wymaga tego nie tylko dobro nasze, ale dobro całego narodu, gdyż stan choroby lokalnej musi oddziałać szkodliwie na cały organizm.

Spełniając naszą powinność, nasze obowiązki narodowe i społeczne, domagać się musimy, by tę chorobę lokalną usunięto, by zapalny jej stan złagodzono.

Czynimy to przy każdej sposobności, domagamy się tego w tej chwili, gdy do Rady państwa, do Koła polskiego we Wiedniu wejdzie dwóch nowych posłów polskich, reprezentujących poważne też zastępcy żydowskich swych wyborców.

Ludność żydowska stanowi w kraju tak ważny czynnik liczebny, społeczny i ekonomiczny, że z tym czynnikiem muszą się liczyć wszyscy; a społeczeństwu naszemu w chwili zwycięstwa kandydata, w chwili, gdy solidarność narodowa okazała swą siłę i moc, należy ciągle i stale przypominać, iż nie ma prawa robić w swoim własnym obozie setek tysięcy malkontentów.

Obowiązkiem naszym jest dać tym masom możność pracy, usunąć niezadowolenie nurtujące w nich, a nie będziemy mieli mimo najbardziej wrogiej agitacyi syońsko-ruskich menerów — okręgów zagrożonych.

Przypatrując się cyfrom wyniku ostatnich wyborów, musimy skonstatować, iż przeszło połowa głosów, jakie padły na kandydata syońskiego to głosy nie żydowskie, lecz ruskie, które zaraz w pierwszem głosowaniu, widząc brak szans dla kandydata ruskiego, padły na sprzymierzonego syońskiego aspiranta.

Ostatnie właśnie wybory wykazały istnienie tego stałego kontaktu między ruskimi a syońskimi politykami, dowiodły, iż w wszelkich akcyach politycznych sfery te idą ręka w rękę, obmyślając i wykonując wspólnie i zgodnie szczegóły podjętych kompanii.

Przy tej sposobności należałoby się też domagać z naciskiem, by przy wszelkich akcyach politycznych i pracach podejmowanych przez decydujące czynniki, brano pod uwagę zdanie żydów polskich, których doświadczenie polityczne i znajomość sytuacyi, ochroni na pewno od wielu przykrych niespodzianek.

Interes narodowy wymaga, by nie powtórzyły się wypadki, jakie miały miejsce w r. 1907. Przy dobrej woli można było i wówczas uniknąć wielu klęsk politycznych.

Bez przesady stwierdzić musimy, iż żydzi polscy posiadają, poważne zastępy zdolne i gotowe do pracy i poświęcenia dla wspólnej sprawy narodowej — normalny zaś rozwój społeczności zależy nie od ilości, lecz od jakości sił zużytkowanych w celu jej polepszenia.

Henryk Immeles.

Listy z Węgier.

(*Autonomia wyznaniowa. — Memoryał neologów. — Syonizm.*)

Budapeszt.

Kwestya jednolitej organizacyi gmin wyznaniowych jest bolączką, która nie tak prędko da się usunąć. Rozporządzenie, wydane swego czasu przez Jerzego Lukatsa, nadaje ortodoksyi węgierskiej odrębny charakter wyznaniowy. Z rozporządzeniem tem nastał nie tylko faktyczny, ale i formalny rozłam żydowstwa. Wprawdzie artykuł 1. 7 ustawy z r. 1867 i art. 42 ustawy z r. 1895 uznaje tylko jednolite wyznanie żydowskie, ale ortodoksyi na rękę jest trzymać się rozporządzenia ministeryalnego wbrew tym ustawom wydanego. I wszelkie próby ministrów wyznań w kierunku jednolitej organizacyi gmin żydowskich napotykają na wyraźnie odporne stanowisko ortodoksów. Ten ich opór ma uzasadnienie w obawie przed neologami. Wprawdzie neologowie nie tworzą większości wśród żydów węgierskich, przeciwnie, pod względem ilości wszędzie na prowincyi znacznie przeważają ortodoksi, którzy przecież mogliby neologów zmajory-

---

SZ. ASZ.

Do domu.

I.

Zebulon Majer pamięta jeszcze skrzynię swej babki, stojącą między łóżkami jego rodziców, za tę bowiem skrzynię chował się, kiedy ojciec chciał go bić. W strachu patrzył stamtąd na pułap, pajęczyną zasnuty, na kwadratowe okienko o stłuczonydh szybach, szmatami zatkanych. Pamięta, że podczas zimy końce szmat przymarzły do lodu, okalającego oprawę okienka. Do szmat przystawiano jeszcze zwykle deseczkę, aby ich wiatr nie rozwiał.

Matki jego nigdy nie było w domu. Była praczką, wstawała raniutko i wychodziła do roboty, kiedy on jeszcze spał w najlepsze, wieczorem zaś wracała zawsze bardzo zmęczona i siadając na łóżku ciężko oddychała. Wówczas Zebulon Majer przybliżał się do niej, głaskał ją i targał za fartuch. Niekiedy ona opowiadała tkliwem spojrzeniem, głaszcząc go także po twarzy; czasem zaś, będąc w złym humorze, odpychała go i kładła się spać.

Gospodarstwem zajmowała się jego babka, z nią też Zebulon Majer wciąż się przekomarzał. Skarżyła się nań przed ojcem, że on nie chce przynosić wody, drzewa rąbać, że wogóle nie słucha jej rozporządzeń.

Do ósmego roku życia Zebulon Majer przebywał w domu rodzicielskim, przyjmując za dobre bicie ojca i przekleństwa babki z powodu chleba i kartofli, które łapał ukradkiem, jak pies.

Gdy po długiej, głuchej i smutnej zimie słońce zaczęło zsyłać ciepłe swe promienie do okienka izby, wówczas i Zebulon Majer wiedział że nadeszła wiosna, i wymykając się z pokoju biegał na ulicę. Widywał się tedy z Wolusiem Bok i Lejbusiem Pszuryk, którzy biegali za furami, wożącemi węgiel kamienny i chwytali kawały węgla. Jedno oko Leibusia było też napiętnowane uderzeniem bata przez woźnicę.

Chłopcy ci bardzo mu byli radzi. Znali go jeszcze z zeszłego lata, pozwolili mu więc przyłączyć się i chodzić z nimi cały dzień. Nareszcie udało mu się także ściągnąć kawał węgla z fury, który dołożył do ich węgli, składanych pod mostem na drodze krośniewickiej. Lecz oni kazali mu pozostawać tam dla pilnowania węgli, a sami wrócili do wąglarek.

Nakoniec poszli sprzedawać węgle, a otrzymawszy za nie trzy złote, dali Zebulinowi Majerowi dwadzieścia groszy, przypadających niby na jego udział.

Wraca tedy nader uszczęśliwiony do domu. Wnet babka napada na niego:

— Heretyku! niech cię licho weźmie! Gdzieś był cały dzień?

— Daj mi jeść — odrzekł wnuk.

— Chorobę ci dam — brzmi jej odpowiedź.

Ale Zebulon Majer przybliża się do szafy i rzuca do chleba. Staruszka usiłuje wydrzeć mu chleb, lecz pchnięta przez chłopca zaczyna wrzeszczeć w niebogłosy.

— Wszyscyście mi potrzebni, jak dziura w moście — krzyknął Zebulon Majer i uciekł z domu.

Na ulicy było jasno i wesoło, słońce świeciło pięknie — a w kieszeni Zebulon Majer miał dwadzieścia groszy: było mu błogo.

Kiedy zaś przed wieczorem zaczął wiać chłodny wiatr, Zebulon Majer pomyślał:

— Dokąd pójdę nocować? Do domu przecież niepodobna.

Lecz odszukawszy prędko Lejbusia i Wolusia, podzielił się z nimi tym kłopotem.

— Nie martw się — rzekł Woluś — pójdziesz ze mną do bethamidraszu, cała komórka na „szajmes“ jest moją.

Ale Zebulon Majer nie chciał pójść do bethamidraszu, z obawy zastania tam ojca, przeto Lejbuś zabrał go z sobą do obory rzeźnika Isachara Bera. Była już ciemna noc, okrążywszy zatem niespostrzeżenie dom, przeleźli przez ogrodzenie, otaczające oborę i otworem w szczycie dachu dostali się do jej wnętrza.

zować. Ale nie czują się na siłach mimo liczebnej przewagi. Z dniem każdym zyskuje obóz neologów, po których stronie siła duchowa i materyalna. W poczuciu tej siły i w obawie przed przyszłością bronią się ortodoksi ze wszystkich sił przeciw złączeniu ich z neologami w jedną organizacyę. Chcą w swoim zakresie być panami i dumni są z odrębnej kancelaryi krajowej. O żadnych układach słyszeć nie chcą. Neologowie żądają zwolana wspólnego kongresu na podstawie sankcyowanego przez króla statutu z r. 1868-9, wiedząc z góry, że pozostaną tu w liczebnej miejscowości. W planie organizacyi chcą zapewnić ortodoksyi niezawisłość i wolność w kwestyach religijnych, byleby na zewnątrz w stosunku do rządu całe żydostwo mogło być reprezentowane przez jedno kompetentne ciało.

W styczniu zeszłego roku wezwał minister wyznań, hr. Apponyi, kancelarye żydowskie do opanowania planu jednolitej organizacyj wyznaniowej. W odpowiedzi na to wezwanie kancelarya neologów wręczyła ministrowi odpowiedni memoryał w październiku ubiegłego roku. Jednakowoż dotychczas memoryał ten nie został załatwiony. Z tego powodu wniesiony został ostatnio ze strony neologów memoryał unifikacyjny do Izby posłów, w którym umotywowaną jest potrzeba jednolitej automii, na podstawie dat i faktów przedstawiona historya organizacyi wyznaniowej, stosunek neologów do ortodoksów, zawarte zapewnienie swobodnego rozwoju każdego odcienia religijnego wśród żydostwa i prośba o zwołanie kongresu, któryby tę sprawę unormował. Czy ten memoryał odniesie pożądany skutek, wskaże przyszłość i to, wedle ortodoksów, jak najbardziej daleka. Zdaniem ich sprawa cała wpadła w wodę, gdyż kto jak kto, parlament tak szybko nią się nie zajmie. Przynajmniej na pewien czas odetchną.

Walka ortodoksów z neologami odciąga ogólną uwagę od kwestyi, która pragnie tu nabrać znaczenia, kwestyi syońskiej, nie tylko na pozór, ale i de facto drobnej. Ruch syoński nie ma szczęścia do Węgier. Nie tylko, że rząd nie myśli uznać organizacyi, ale w ogólności nie znajduje ten ruch żadnego zainteresowania, a tem mniej sympatyi wśród żydowstwa. Przez cały ubiegły rok zdolano zebrać w całem państwie niespełna 4000 szekli, a cyfra ta choćby nie była przesadzona dość wymowna. Od syonizmu stroni ludność żydowska, czująca swą przynależność do narodu węgierskiego, nie chcą dać posłuchu obcym warstwom separatystycznym, mimo, że syonizm węgierski jest tak odmienny od syonizmu w innych krajach. Tutejsi przywódcy syonizmu przyznają się głośno do narodowości węgierskiej, ruchem tem zajmują się jedynie ze względów humanitarnych, by umożliwić żydowskim emigrantym z Rosyi i Rumunii osiadanie na pewnej ziemi. Tym zapatrywaniom dali zresztą wyraz na ostatniej odbytej konferencyi, gdzie wyraźnie zaznaczono, iż syonizm na Węgrzech nie wyklucza patryotyzmu, że zwolennicy jego czują i są dumni z swej przynależności do narodu i kraju węgierskiego, który kochają. To samo zapatrywanie wyrażono na zgromadzeniu publicznem, które z okazyi konferencyi zwołano. Przemawiali na wiecu między innymi syoniści z Galicyi pp. Stand i Gabel. Gdy ten ostatni począł poruszać kwestyę narodowości żydowskiej, zwrócił mu uwagę przewodniczący, że stanowiska odrębnej narodowości nie podzielają syoniści węgierscy. To sprostowanie przywódcy ruchu, dra Oesterreichera, jest wielce znamienne. Dr. Oesterreicher świadom tego, że syonizm nie liczyłby na Węgrzech ani jednego zwolennika, gdyby propagował to, co jest zapewne alfą i omegą syonizmu galicyjskiego w osobie p. Gabla reprezentowanego. Mimoto propaganda humanitarnego przedsiębiorstwa, jakiem jest syonizm węgierski, nigdy nie pozyska tu szerszych kół, które nie zechcą przyznać się do wspólności ideowej z syonizmem w innych krajach, zwłaszcza Galicyi.

Bep.

Listy z Warszawy.

VI.

O naszej prasie żydowskiej, będącej przeważnie w rękach litwockich, nieraz już była mowa w *Jedności*. Była ona dotychczas względem asymilacyi — czynna ujemnie, wroga; zaś względem stosunków polsko-żydowskich wogóle — bierną, obojętną. Otóż nastąpił pewien zwrot ku lepszemu.

Wychodzący od kilku miesięcy w języku hebrajskim dziennik *Haboker* (Poranek), wydawany obecnie podobno przez samych żydów polskich, tutejszych, od niejakiego czasu wyrzekłszy się owego ujemnego stanowiska co do spraw żydowsko-polskich, zachowuje się życzliwie wobec rozumnej i względnej asymilacyi, t. j. uobywatelenia mas żydowskich i zbliżenia obu odłamów społeczeństwa. Tak w Nr. 124 i następnych rzeczonego czasopisma znajdujemy obszerną, źródłową, w sympatycznym tonie trzymaną biografię p. t. „Berek Joselowicz i jego syn", zaś w Nr. 126, w rubryce „Z życia warszawskiego", *Haboker* pod znamiennym nagłówkiem „Znajomość kraju a nieznajomość ludzi" apostrofuje następnemi uwagami Towarzystwo krajoznawcze;

„Towarzystwo to zgromadza wciąż setki mężczyzn i kobiet i urządza wycieczki statkami, bryczkami, koleją żelazną i pieszo do miast i wsi.

I podróżni oglądają góry i doliny, rzeki, jeziora, kępy i lasy. Wszystko, wszystko widzą, nad wszystkiem się zastanawiają, wszystko jest ważne, godne poznania, wszystko wymaga studyum, oprócz mieszkańców żydów.

Może z tysiąc lat i więcej żydzi mieszkają obok Polaków i Polacy obok żydów, a jedni nie znają drugich. Żydzi pod tym względem mają tę zaletę, że po większej części rozumieją po polsku, czytają wszystko co Polacy piszą i znają ich obyczaje i zwyczaje. Ale Polacy! Ile krwi żydowskiej wchłonęło już przez te liczne pokolenia, co żydzi żyją

— Trzymaj się słupa i spuść — informował Lejbuś, lecz Zebulon Majer, jeszcze nie doświadczony, spadł i skaleczył się. Jednakże nie krzyknął, jeno pozostał na miejscu milczący.

— Czyś się bardzo potłukł? — zapytał Lejbuś.

— Zdaje mi się, że jest guz — rzekł Zebulon Majer cicho.

— Czekaj, ja go zgładzę — zapewniał Lejbuś i jął ręką gnieść czoło odrzekł Zebulona Majera.

— Dosyć, dosyć? to bardzo boli.

— Tu masz wiązkę siana — odezwał sie Lejbuś — połóż się w tamtym kącie, ale nogi weź pod siebie, aby cię wół nie kopnął.

Zebulon Majer ułożył się na wiązce siana; w oborze było daleko cieplej niż w suterynie rodzicielskiej, a Zebulon Majer zastanowił się nad tem, dla czego właściwie już dawno nie wpadł na taki pomysł.

Nazajutrz rano obudził go kubeł zimnej wody, który rzeźnik Isachar Ber wylał nań odkrywszy go w oborze.

Zebulon Majer zerwał się ze snu, oglądał na wszystkie strony, nie wiedząc gdzie się znajduje, lecz prędko oprzytomniawszy — umknął.

Takim sposobem Zebulon Majer wyłamał się z pod zwierzchnictwa ojca i został „ulicznikiem". Wiedział, iż odtąd nikt już na niego gniewać się nie będzie, iż jest swobodnym.

Atoli przekraczając próg życia, Zebulon Majer zaczynał rozmyślać o przyszłości. Biegać za furami z węglem kamiennym — to nie interes, trzeba o czemś innem pomyśleć.

Wówczas pewna myśl zabłysnęła w jego głowie: pójdzie na stacyę kolejową, zostanie tragarzem.

Z batów furmańskich i szturchańców żadarma nie wiele sobie robił, wszak do bicia przyzwyczajony był od dziecka.

Poszedł więc na stacyę. Woźnice jakoż częstowali go batami, a wytrwał, ani myślał ustąpić. Łapał pakunki z rąk podróżnych, biegł przed nimi do miasta. Wkrótce i starsi tragarze przyzwyczajali się do niego. Sam nawet już zaczynał odpędzać nowych przybyszów ze stacyi, od których obawiał się konkurencyi.

Zebulon Majer czuł się wówczas szczęśliwym. Zarobek wynosił wprawdzie tylko złotówkę dziennie, ale to mu wystarczało na kupno chleba, a poza tem nikogo się nie bał.

Jednakże, gdy raz przypatrzył się furmanom w wysokich butach, jak oni siedzą na koźle z batem w ręce i biją konie, zapragnął także zostać woźnicą.

— Furman — myślał w duchu — to zupełnie co innego. Jadę sobie, odrazu widzę przechodnia na drodze i — zarabiam złotówkę lub dwie bez wiedzy pana. To zupełnie inne życie.

Ale jakim sposobem?

Zebulon Mąjer zbliża się pomału do bryczki Nuty z Żychlina. Jak tylko Nuta zajedzie, Zebulon Majer już się koło niego uwija, pomaga mu, leci po wodę lub siano, nasypuje owsa dla konia i siedzi na wozie dopóty, dopóki pociąg nie nadejdzie.

Furmani snać odgadli jego zamiary, bo usiłują go odpędzić. Lecz nic nie wskórali. Zebulon Majer stale znosił wszystko.

Za jego usłużność Nuta pozwala mu czasem poprowadzić konie do wody i pławić, nieraz nawet — samemu pojechać do stacyi.

Ale Zebulon Majer nie o tem myśli...

Tymczasem zima nadchodzi. Niebo zachmurzone, wieją bezustannie chłodne wiatry, a zimno przejmuje go na wskróś przez lekką i podartą odzież. Bosym stopom jego przykro stąpać po kamieniach lodem pokrytych. Wprawdzie skóra u nóg przez lato tak dalece stwardniała i zgrubiała, iż nawet gwóźdź ani ostry kamień skaleczyć jej nie mogły; ale zawsze ostre to ciało ludzkie, a kamienie — zmarznięte.

Tak stał na ulicy, nogą na nodze, drżąc od zimna. Atoli do domu iść żadną miarą nie chce.

Kiedy zaś spadł pierwszy śnieg, Zebulon Majer, przekonawszy się, iż nie ma rady, poszedł do domu.

wśród nich, lecz dotychczas żydzi są im obcy, obec ich język, obyczaje i zwyczaje, jak gdyby dzielił ich świat cały.

A skutki tego są złe i dla Polaków i dla żydów. Donoszą Polakom, że prawo „chazuki“ jeszcze panuje u żydów, a oni wierzą. Opowiadają im, że żydzi miłują Prusy wrogie Polsce, a oni wierzą. Oczerniają przed nimi żydów wszelkiemi możliwemi potwarzami, a oni wierzą i oburzają się i gniewają, i oburzenie i gniew ich doprowadzają do narzekania ze strony żydów, mnożą się też waśnie powodujące klęski.

Starają się nabyć znajomość kraju, ale nie starają się nabyć znajomości ludzi — mieszkańców kraju“.

Trzeba przyznać, iż słowa powyższe publicysty zawierają wiele prawdy. Któż wywodom jego mógłby odmówić słuszności?... Jestto prawda nader — smutna, ale z drugiej strony jest to oznaką wielce pocieszającą, że wygłoszona została w organie czysto żydowskim, hebrajskim. Spodziewajmy się, iż pismo hebrajskie, cieszące się zawsze większą powaga niż żargonowe, stale w takim duchu obywatelskim i pojednawczym pisać i tem samem niepożądanym wpływom nieprzychylnej nam prasy żargonowej przeciwdziałać będzie.

A chęci żydów polskich są dobre. Nikt, znający dobrze stosunki nasze, o tem wątpić nie może. Oczywiście wśród mas nieoświeconych, walczących bez wytchnienia o kawałek chleba, popędy obywatelskie, patryotyczne, są utajone, zawalone rumowiskiem kłopotów powszednich i zakorzenionych przesądów; ale zato tem dodatniej odznacza się ofiarność społeczna owych warstw żydów polskich, które zrzuciwszy pęta nieświadomości i szarej walki o byt, poczuły swoją wiekową przynależność do narodu polskiego, swoje przywiązanie do ziemi ojców, swoje obowiązki względem społeczeństwa...

Po-Lelum.

Echa uroczystości ku czci Berka.

W Nr. 129 warszawskiego dziennika hebrajskiego *Haboker* zamieszczony został feljeton lwowski pióra p. Majera Chartinera pod nagłówkiem „Dzień Berka“.

Tuż na wstępie tego sprawozdania z obchodu setnej rocznicy śmierci Joselowicza uderza drażliwy ton korespondenta, który z przekąsem zaznacza, że uroczystość na cześć bohatera-żyda, przypadająca raz na sto lat, odłożona została dla tej przyczyny, że 5-go maja Sokół lwowski obchodził „jakieś drobne święto“. Dalej p. Ch. utyskuje na to, że nie uczczono pamięci walecznego żyda-patryoty pomnikami lub doniosłemi fundacyami jego imienia, lecz nową tabliczką z napisem „Ulica Berka Joselowicza“. A więc konkluduje korespondent śmiało i odważnie — nie była to jakaś uroczystość narodowa, lecz nadania nazwy jednej z ulic!

Jednakże p. Ch. broni Polaków: czemuż mieli oni obchodzić uroczyście rocznicę śmierci pułkownika Joselowicza? Iluż to takich bohaterów posiada naród polski!...

Zdziwiony tymi łamańcami stylistycznymi czytelnik zadaje sobie pytanie: czy aby autor feljetonu sam wie, czego chce? Dlaczego właściwie stara się on dowieść, że naród polski w Galicyi odnosił się obojętnie do święta Joselowiczowskiego, że to ostatnie było jeno... jakimś aktem magistrackim? Dla czego usiłuje w pocie czoła wykazać, że uroczystość lwowska nie była świetna, nie została zapoczątkowana przez społeczeństwo polskie i t. d.? Odpowiedź na te pytania daje sam sprawozdawca. Ponieważ — według jego relacyi — „inicyatorami była mała garstka nieszczęśliwych (?!) asymilatorów, a celem — agitacya gwoli asymilacyi“, więc uroczystość w taki sposób zbagatelizowana będzie testimonium paupertatis ruchu asymilacyjnego!... Czy to nie pyszna dyplomacya?

Otóż wyszło szydło syonistyczne z dziurawego worka rzeczonego feljetonu. Każdy czytelnik nieuprzedzony, obeznany skądinąd z „dyplomacyą“ naszych syonistów, przeczytawszy sprawozdanie p. Ch., niezawodnie przekonany będzie, że uroczystość Joselowiczowska musiała wypaść wspaniale, że była bezwątpienia potężnym wyrazem czynnej i biernej asymilacyi, skoro przyprawiła syonistę o tak zły humor i utratę równowagi...

Syoniści między sobą.

W Nr. 130 pisma hebrajskiego *Haboker* znajduje się korespondencya z Londynu, w której autor, p. B. Aszer, między innemi dotyka także syonistów. Przytaczam dany ustęp in extenso:

„Od tej chwili, kiedy Zangwill wygłosił tutaj swoją ostatnią mowę o Mezopotanii, syoniści nie przestają napadać na niego i na ITO (żydowska organizacya terytoryalistyczna.)

Dotychczas panowie ci zajęcie byli walką wewnętrzną. Nie mogą żadnym sposobem podzielić między siebie godności i zaszczytów, i każdy z nich domaga się koniecznie najtłustszej porcyi.

Każdemu poszczególnie przecież Herzl polecił przed śmiercią: „Idź i zajmij moje miejsce“.

Każdy poszczególny jest przecież opiekunem narodu hebrajskiego, jego zbawcą i oswobodzicielem.

A tu nagle — nowa klęska! Przyszedł Zangwill i otworzył sobie sklep osobny i pociąga za sobą i c h klientów.

Hejze, walczymy z nim!

I walka ta jest brutalna i nizka, walka drobnych sklepikarzy. I sposoby walki są wzgardliwe i szpetne, jak drobnym sklepikarzom przystoi.

W walce tej niema żadnego poczucia szacunku dla narodu, w którego imię wyruszają, panowie ci nie odczuwają bólów ludu, w którego imię walczą.

Przypominają Zangwillowi jego grzechy od dnia urodzenia. Zdarzyło się, że poślubił chrześcijankę, która nie przeszła na judaizm, a zbrodni tej on nie zmaże przenigdy.

Ojciec, który już był odwykł od niego, kazał mu się wynosić — na ulicę; lecz matka, skoro wracając wieczorem do domu zobaczyła go w przedsionku płaczącego, zabrała do izby, dała jeść i położyła spać pod-le pieca.

Przez całą noc kłóciła się z mężem z jego powodu.

Tego upokorzenia Zebulon Majer nie mógł już znieść... Z jego powodu miałaż się matka kłócić!... Nie! postanowił w duchu.

Nazajutrz udał się mimo śniegu do stacyi, a zoczywszy Nutę, doszedł do niego.

— Reb Nuta — zagadnął go — zabierzcie mnie co swego miasta na służbę bez zapłaty, tylko za stół i nocleg.

— Niewiem, czyś tyle wart.

Zebulon Majer spoglądał na niego...

— No, albo ja wiem — odrzekł Nuta drapiąc się za uchem — sprobuję...

Jedź ze mną.

Zebulon Majer nic nie odpowiedział, jeno patrząc to na Nutę, to na konia — śmiał się.

Przed odjazdem jednak poszedł do suteryny ojcowskiej, aby się pożegnać.

Wszedłszy do izby, nie zastał nikogo... Na ścianie wisiała para butów z cholewami. Zebulon Majer walczy z jakąś myślą, nareszcie chwyta z biciem serca buty i ucieka, lecz nie zapomina przytem zabrać także bochenek chleba, leżący na stole.

W drzwiach zetknął się z babką. Ta zrozumiała i — zaczęła krzyczeć, lecz Zebulon Majer już dawno czmychnął.

Po drodze wstąpił do domu bogacza Zyndela Bryczowskiego, gdzie matka jego prała bieliznę, ale ona, zobaczywszy go, wypędziła z kuchni rzucając weń polanem drzewa.

— Czyż was niedosyć mam w domu, paskudniki — wrzasnęła — że nachodzicie mnie nawet tutaj podczas roboty!

Zebulon Majer, stojąc już na progu za drzwiami, wołał głośno do matki:

— Mamo bądź zdrowa — wyjeżdżam.

Ona, myśląc, iż chłopak to powiada, aby się z nią drażnić, odpowiada:

— Jedź na złamie karku!

Lecz po chwili, popatrzywszy przez okno na śnieżycę, snać przypomniała sobie coś, bo westchnęła:

Ach gdybym mu przynajmniej dała swoją chustkę... taka wichura!...

Opuszczając miasto rodzinne, Zebulon Majer spojrzał na ostatni domek mieściny, a spojrzenie jego było takie, jak gdyby chciał powiedzieć: bądź zdrów!...

W nocy przybył do Żychlina, gdzie mieszkał Nuta. Żona tegoż dała mu jeść — spać poszedł do stajni. Lecz położywszy się na sianie, nie mógł jakoś usnąć (na nowem posłaniu zawsze trudno usnąć.) Serce ściskało mu się, sam nie wiedział dlaczego.

Przez szparę wnikało słabe światło jakiejś latarni. Nagle Zebulon Majer zerwał się, doszedł do konia, głaskał go ręką po szyi. Koń podniósł łeb i zarżał głośno. Zebulon Majer udał się znowu do swej wiązki siana i z zupełną świadomością, że długo, długo przyjdzie mu uważać za swój dom a konie — za braci, przycisnął wiązkę siana do serca i usnął.

II.

U Nuty Zebulon Majer wyrósł już na całego „pana“. Dostawał tam jeść i pić, a na każdą Wielkanoc — ubranie letnie i parę butów z cholewami.

Był też bardzo zadowolony. Szczególnie zadowolony był z tych paru groszy, zaoszczędzonych z datków od podróżnych, których zabierał trafunkiem.

W Żychlinie był już zupełnie się zaaklimatyzował; należał do miejscowych „kawalerów“. W każdą sobotę zbierają się z towarzyszami i towarzyszkami-sługami, urządzają tańce i żyją wesoło.

Kto wie, czy Zebulon Majer przypomniałby sobie kiedyś dom rodzicielski, gdyby nie następujące zdarzenie.

Razu pewnego Zebulon Majer bawiąc na jarmarku w Kutnie, poszedł na targ koński oglądać rumaki, bo miał kupić dobrego konia dla swego chlebodawcy. Nagle spostrzegł jakiegoś żyda, targującego coś u chłopa. (Dok. nast).

Czytelnicy w Rosyi pamiętają na pewno napaści „prawdziwych rosyan“ na hr. Witte'go z powodu jego żeniaczki z żydówką...

I Lucyan Wolff — czyż nie był asymilatorem! Wynoś się, nieczysty!

A panowie ci przecież tuszą sobie, że myśl syońska zwycięży tylko wówczas, kiedy asymilatorzy przeistoczą się w narodowców. Przecież w tem upatrują zbawienie Izraela.

I urządzają zebrania, zwołują wiece i rzucają się a ITO w imię „russian Jewishs“ (żydów rosyjskich), pragnących li „Holly land“ (Ziemi świętej).

Biada nieszczęsnemu temu ludowi, jeżeli Bentwich'y i Greenbergi, Mazery i Dajches'y występują, by przemawiać w jego imieniu...“

Słowa te korespondenta londyńskiego gazety *Haboker* nie wymagają komentarzy. Są proste i jasne jak wszelka prawda.

Dzieje „normy procentowej“ uczniów-żydów w Rosyi.

W dzienniku petersburskim *Riecz*, znany publicysta S. Pozner zamieścił ciekawe dane dotyczące ograniczeń uczniów i studentów żydowskich w szkołach średnich i wyższych państwa rosyjskiego.

Na końcu lat siedemdziesiątych zeszłego stulecia, gdy się zaczęły pierwsze zaburzenia, wśród studentów, ówczesny minister oświaty hr. Delianow zwrócił się do wszystkich kuratorów okręgów naukowych z zapytaniem o przyczyny według ich zdania niepokoju młodzieży uniwersyteckiej. W odpowiedziach swych, dwaj kuratorowie okręgów wileńskiego i kijowskiego wskazali na znaczny współudział, jaki biorą w zaburzeniach studenci-żydzi, przyczem kurator wileński okoliczność tę wyjaśniał tem, że studenci żydowscy są po większej części niby dziećmi ludzi ubogich, nie mającymi żadnych środków do życia, będącemi przeto dobrym materyałem dla propagandy socyalistycznej.

Na zasadzie tych opinii, ówczesny owarzysz ministra oświaty, p. Georgiejewskij, osobistość wielce wpływowa, wypracował referat w sprawie studentów-żydów, w którym wypowiedział się wprawdzie przeciw ograniczeniom procentowym, stosowalnym do żydów, lecz wnosił przedsięwziąć środki aby wstęp do szkół średnich i wyższych umożliwiony był li synom bogatych żydów (!). Przekonanie, że dzieci ubogich klas ludności wogóle nie należy dopuścić do zakładów średnich i wyższych, było wówczas ogólne wśród władz rządowych, to też wypracowane zostało prawo, aby do gimnazyów i t. p. uczelni przyjmowani byli tylko synowie kupców przynajmniej II. gildyi.

Atoli gdy prawo to przedstawione zostało cesarzowi Aleksandrowi III., uznał je za nazbyt dzikie i odmówił mu zatwierdzenia. Wtedy ministeryum oświaty zaproponowało podwyżkę wpisu szkolnego, wskutek czego dzieci biedaków nie będą mogły tak łatwo dostać się do rzeczonych zakładów naukowych, jakoteż — ograniczenia procentowe dla żydów. Ten projekt ministeryum oświaty został przyjęty.

Tak tedy dnia 18. czerwca r. 1887 wydany został osławiony cyrkularz hr. Delianowa. opiewający m. in. także o tem, iż do szkół średnich nie należy dopuścić „synów kucharek“ i. t. p.; wkrótce zaś, bo 6. lipca ukazał się drugi okólnik o ograniczeniach procentowych dla uczniów-żydów.

Pierwszy cyrkularz oddawna już nie działa — poszedł w zapomnienie, ale drugi żyje do dziś dnia i staje na przeszkodzie dziesiątkom tysięcy dzieci żydowskich, łaknących wiedzy i oświaty. — Tyle p. Pozner.

Habent sua fata libelli! Podczas gdy okólnik ministeryalny względem „dzieci kucharek“ dzieli los wielu takich „papierów“ urzędowych. t. zn. leży zapomniany na zakurzonych półkach archiwalnych, drugi, dotyczący dzieci żydowskich, ni stąd ni zowąd, podwyższony został do godności prawa(!), które jakoby tylko Duma państwowa jako ciało prawodawcze zmienić lub znieść mogła...

Z nad Newy.

(*Oryginalna korespondencya Jedności.*)

Petersburg.

Po zamknięciu letniej sesyi Dumy państwowej, kiedy wszelka wogóle „polityka“ ustaje, przecie polityka przeciwżydowska, owa święta sprawa reakcyi i jej pomocnicy-prasy czarnosecinnej, jest niezmordowana, nie pozwala sobie na wywczasy i szczucie przeciw „inorodcom“, szczególnie żydom i Polakom, uważa snadź za działalność patryotyczną, nie cierpiącą ani przerwy ani folgi. Nawet stosunki międzynarodowe lub takie wydarzenia, jak odwiedziny cesarza Wilhelma II., stanowią dla gadzinowców „stosowną okazyę“ do wylania żółci i błota na znienawidzonych „kramolników“, t. j. niby wiecznych rewolucyonistów obcoplemiennych.

Tak *Russkoje Znamja*, organ prawdziwych rosyan, a propos spotkania cesarza niemieckiego z carem sławi zasługi Wilhelma II. wobec Rosyi w następujący sposób:

„Podczas zamieszek domowych w roku 1905 Wilhelm II. miał także wiele powodów do wtrącania się w sprawy wewnętrzne Rosyi, zamiast jednak możebnego dla niej zła, przyjaźnie doradził wieszać jaknajenergiczniej rewolucyjną hołotę... Tylko dzięki jego współdziałaniu, Polakom we właściwem czasie wskazano ich miejsce i nie ośmielili się oni, z obawy, iż mogą być zaduszeni przez Niemców, rozniecić powstania...

„Skutkiem tego potężnego poparcia żydzi nie uzyskali równouprawnienia w Rosyi i dlatego tak chętnie szczuli, w myśl życzeń Anglii, ludzi rosyjskich na Niemcy“...

Rząd niemiecki oczywiście uważa to poniżej swej godności, prostować bredni pismidła w rodzaju *Russkoje Znamja.* Ale rzuca to światło na rozzuchwalenie gazet reakcyjnych, nie krępujących się żadnymi względami, gdy chodzi o potwarzanie „obcych“, t. j. obywateli nieprawosławnych i niewielkorosyan.

Jeszcze bezczelniej i nikczemniej ujada toż samo pismo z powodu aresztowania Juskiewicza-Kraskowskiego, b. kierownika drużyzny bojowej Związku narodu rosyjskiego, oskarzonego o współudział w zabójstwie posła Hercensteina. Krok ten sądu cesarsko-rosyjskiego *Russkoje Znamja* zaopotrzyło w takie oto komentarze:

„Juskiewicza - Kraskowskiego oskarżają o to, że jakoby wiedział o zamierzonem zabójstwie żyda Hercensteina i pomagał jakoby do wykonania go. Przypuśćmy, że tak było. Lecz któż to był ten żyd? Podżegacz do podpalania i zabójstwa kilku tysiący ludzi rosyjskich, uczestnik spalenia kilku tysięcy dworów obywateli ziemskich... Kiedy popełniono zabójstwo żyda-podżegacza? Podczas pożarów na wsiach i zabójstw dostojników rosyjskich przez żydów. Więc cóż za nieszczęście, jeżeli o jednego przeklętego żyda-podżegacza jest mniej w Rosyi? Czyż rząd będzie miał odwagę (!!) zaprzeczyć, że nie tylko w Rosyi, lecz nawet wśród członków jego (!!) są ludzie, którzy uważali, że zabójstwo żyda Hercensteina miało nader pożyteczny wpływ na zaniechanie przez żydów działalności przestępczej? Więc w jakim celu rząd gra tę nieodpowiednią dlań komedyę (!!) Naśladując Pitta, rząd laurów sobie nie zdobędzie“...

Takie mocne insynuacye uchodzą piśmidłu gadzinowemu bezkarnie, podczas gdy gazety postępowe za parę słów prawdy, mocarzom biurokratycznym nieprzyjemnej, karane bywają porządkiem „administracyjnym“ znacznemi grzywnami lub — zawieszeniem.

Podwójną miarę panującego obecnie régime'u ilustruje także następujące zdarzenie. Podczas rewizyi w chederach żydowskich w Białymstoku policya znalazła kilka książek rosyjskich. Z tego powodu melamedom wręczono akt oskarżenia, spisany przez prokuratora na zasadzie art. 1.053. Albowiem podczas gdy w chederach w Królestwie polskiem melamedzi są obowiązani nauczać języka rosyjskiego (polskiego natomiast nie wolno im wykładać!), w chederach w Cesarstwie wolno uczyć tylko po żydowsku...

Jesteś zdumiony, czytelniku europejski?

B. E-r.

Z prasy polskiej.

Rozsądny głos

Walka o literata Wilhelma Feldmana przekraczać zaczyna granice areny estetycznej i wkraczać w dziedzinę społeczną. Przeróżne kruki, żerujące na ściernisku literackiem, pragną z tej „afery“ ukuć oręż antysemicki. Przeciwstawia się tym zakusom męski głos warsz. organu *Dzień*, który poniżej w głównych wyimkach po-

W naszych sferach literackich od paru tygodni toczy się bój zacięty o — Wilhelma Feldmana. Nie wiemy, czy działalność autora „Piśmiennictwa spółczesnego“ istotnie aż na tyle zasłużyła sobie. aby o jej twórcy pisano u nas całe szpalty w dziennikach, tygodnikach i wydawano specyalne broszury o nim, a głównie przeciwko niemu.

Stwierdzamy sam fakt akcyi Feldmanomańskiej i anti-Feldmanowskiej. Dwa obozy, dwie armje, zwolenników-obrońców i przeciwników wrogów.

Kto ma racyę? osądzi kiedyś historya. Piszący te słowa nigdy do adoratorów Feldmana nie należał, był raczej przeciwko niemu, niż za nim, Imponowało mi jedno tylko w Feldmanie: jego samodzielność i pracowitość.

Z ubogiej klasy żydowskiej wyszedł Feldman i własną pracą, drogą samokształcenia, doszedł do niebywałych rezultatów, należąc dziś niezaprzeczenie do najinteligentniejszych publicystów i krytyków-subjektywistów.

Oto tyle co przemawiało za Feldmanem. Przeciwko niemu mówiła mi częsta powierzchowność sądu autora, schlebianie modernizmowi i niedocenianie rzeczy cennych, dlatego tylko, że nie są modernistycznemi i t. d.

Odgrywały w nieczęsto rolę pobudki osobiste, ale to już jest rzeczą ludzką.

W każdym razie nie zapominaliśmy i o zasługach redaktora „Krytyki“, niewątpliwie jednego z najciekawszych polskich miesięczników.

Miał jedną jeszcze Feldman cechę dodatnią: podkreślał zawsze że jest *Polakiem*.

Można było zwalczać Feldmana, można uznawać całą „szkodliwość" jego prac dotychczasowych, co też czyniono u nas w ostatnich czasach, ale nie wolno było Feldmanowi wymyślać od „żydów", skoro się sam uważał za Polaka.

Tymczasem *Głos Warszawski* w numerze wczorajszym, z okazyi artykułu Józefa Weyssenhoffa o „Estetyce pana Kleinota" w *Tygodniku Illustrowanym*, drukowanego, występuje z apelem „odżydzenia literatury polskiej", czyli huzia na tych żydów, którzy śmią nie pisać w żargonie, lub po niemiecku, lecz uważając się za Polaków, mają za swój obowiązek pisanie po polsku!

Pamiętamy, że kiedyś kto inny wymawiał żydowskie pochodzenie Finkelhausowi Zniecierpliwiony napaściami, wyjechał do Paryża, zmienił nazwisko Finaut i obecnie jako redaktor *Revue*, należy do bardzo wpływowych osobistości nad Sekwaną. O Polsce nie pozwala sobie jednak wspomnieć nawet..

Obecny apel *Głosu* do „odżydzenia" piśmiennictwa polskiego zmierza na razie w Feldmana, ale łatwo zwrócić się może przeciwko Klaczkom. Askenazym, Nusbaumom, Gumplowiczom, Langim, Bersohnom, Poznańskim, Dicksteinom...

Hasło wysoce niebezpieczne. Zmierza ono do przysparzania nam na teraz lub w przyszłości dalszych Finautów lub Nossigów.

Po żydach może przyjść kolej na „odniemczanie" naszej literatury, a wtedy uderzymy chyba na Tetmajerów, Weyssenhoffów, Oppmanów, Reymontów, Neuwertów, Brucknerów, Nehringów, Hoesicków... aż dojdziemy do momentu, kiedy, aby mieć prawo zostania polskim literatem, wypadnie legitymować się z 35-u pokoleń. A wtedy utrudniony dostęp do piśmiennictwa polskiego pchać będzie ludzi o niepolskiem nazwisku, lub pochodzeniu, do wstępowania w kadry literatów francuskich lub niemieckich.

Walka z Feldmanem, jak widzimy, zeszła z drogi właściwej i akcja ta, w razie rozwoju w zapoczątkowanym kierunku, może nam jedynie nieobliczone szkody wyrządzić.

Zwalczajmy Feldmana, jeśli jest szkodliwy, ale nie uogólniajmy tego faktu; sporów literackich nie stawiajmy na gruncie rodzinnego pochodzenia autorów.

Nie wyrządzajmy szkody samym sobie.

Z prasy żargonowej.

(*„Nadzieje" syonistów*)

Allgemeine jüdische Zeitung omawia stosunek rządu tureckiego do syonistów, z którego ci ostatni nie bardzo powinni być zadowoleni. Artykuł „Zimny prąd wody przeciw syonizmowi" zawiera historyę tegoż od Herzla, który popadł w konflikt z syonistami z powodu zarzucenia planu palestyńskiego. Wkońcu stanęło na tem, by trzymać się wyłącznie programu zdobycia Palestyny.

„Tylko praca palestyńska" — czytamy — jest na porządku dziennym od kiku lat, a kiedy zeszłego roku Turcya autokratyczna stała się państwem konstytucyjnym, postanowili frazesowicze syońscy, urobić opinię, że nastała jutrzenka dla palestyńskiego syonizmu. Tymczasem pociągnął zimny prąd wody z Konstantynopola, który powinien otrzeźwić oszołomionych utopijnym szumem".

Na dowód, iż dalsza i dłuższa kolonizacya Palestyny przez żydów ze strony rządu tureckiego napotka na stanowczy opór, przytacza dziennik słowa jednej z najkompetentniejszych osobistości tureckich:

„Pod poprzednim rządem niejednokrotnie stawiano Turcyi pod względem finansowym ponętne propozycye w tym kierunku ale każdorazowo zostały odrzucone, gdyż zachodziło podejrzenie, że propozycye kolonizacyjne są stacyą na drodze do późniejszego wytworzenia żydowsko-narodowego państwa. Także Kiamil pasza, oświadczył gdy był prezydentem ministrów, że z własnej winy dopomogliśmy do wytworzenia kwestyi ormiańskiej, nie chcemy zatem podać dłoni do stworzenia kwestyi żydowskiej. Z tego powodu pobyt obcych żydów w Palestynie ustawowo określono, a ostatnio wydana ustawa dziś obowiązująca ogranicza pobyt obcych żydów w Palestynie na sześć miesięcy. Po zaprowadzeniu systemu parlamentarnego wznowiono usiłowania w kierunku kolonizacyi Palestyny. Ale nie zaszła zmiana w poprzednich poglądach na tę sprawę, a także projekty kolonizacyi Małej Azyi i Mezopotamii nie mają jak i poprzednie widoków na przyjęcie ze strony rządu tureckiego.

Powyższe oświadczenie, oznaczające bezsprzecznie odmowę urzędową, odnosi się wyraźnie do projektu mezopotamskiego, pochodzącego od organizacyi Zangwilla „Ito" a nie syonistów. Zatem nawet o tym planie nie chce Turcya nic słyszeć, cóż dopiero o syońskim projekcie palestyńskim!

Należy się spodziewać, że to stanowisko rządu tureckiego wpłynie na kierunek syonizmu.

Na syonizm galicyjski niema potrzeby wpływać stanowisko rządu tureckiego, gdyż od czasów parlamentarnych nie ma *de facto* nic wspólnego z Palestyną, a jej kolonizacya jest dlań rzeczą obojętną. Karyerowicze różnego typu, nie wstydzący się imać najwstrętniejszych środków potrafili mu już w kraju nadać odpowiedni swym celom osobistym kierunek.

P.

Kronika.

Mianowania na poczcie. Ministerstwo handlu zamianowało starszymi oficyałami pocztowymi, oficyałów pocztowych: Rudolfa Uricha w Drohobyczu, Hermana Weinsteina w Białej, Pejsacha Horowitza we Lwowie, oficyałami zaś pocztowymi, asystentów pocztowych: Leona Fränkla w Przemyślu, Leona Teuwina w Brodach, Abrahama Wollischa we Lwowie, Józefa Hermana w Krakowie, Dawida Rosenberga we Lwowie.

Tytuł baronów z uwolnieniem od taksy uzyskało na Węgrzech w uznaniu zasług na polu gospodarstwa ludowego i dobroczynności publicznej czterech żydów: Aleksander, Józef, Karol i Bejla Hatwany-Deutsch.

Bł. p. Józef Wohlfeld. Z Żółkwi donoszą nam: utraciliśmy jednego z najpoważniejszych obywateli miasta. Przez lat trzydzieści i kilka pełnił obowiązki radnego miasta. Jako działacz społeczny świecił wzorem uczciwości i bezinteresowności. Należał do różnych instytucyi filantropijnych stowarzyszeń działających w duchu narodowym polskim, a Czytelni miejscowej T. S. L. im. Goldmana był członkiem czynnym od chwili założenia tej placówki w grodzie żółkiewskim.

Kradzież powodem antysemityzmu. Wedle doniesień węgierskiego pisma *Nepszava* odbyło się przed kilku dniami w pewnej miejscowości węgierskiej poświęcenie tamtejszej synagogi. Po wstępnej uroczystości odbył się bankiet, przy którym wzięło także udział kilku chrześcijan tamtejszej gminy. Przy końcu bankietu spostrzeżono brak większej ilości srebrnego naczynia. Na odnośne doniesienie o popełnionej kradzieży, wykryto wkrótce sprawcę w osobie pewnego gospodarza nazwiskiem Stefan Domokos. Jako powód kradzieży podał on podczas badania wielką nienawiść do żydów a na stwierdzenie tej okoliczności zeznał, że skradzione przedmioty wrzucił do studni, zaczem ani ich nie zatrzymał ani też nie starał się ich nawet w inny sposób spieniężyć. Udowodniono mu jednak, że tego wybiegu użył dopiero wtedy, gdy się dowiedział, że żandarmerya jest już na jego tropie. W każdym razie jest to charakterystycznem, że na Węgrzech nawet złodzieje próbują wykrętami antysemickiemi ujść przed sprawiedliwością.

Partya agrarna bez antysemityzmu. Przy sposobności zjazdu węgierskich ziemian omawiał poseł Jan Barta sprawę utworzenia parlamentarnej partyi agrarnej w węgierskim parlamencie. Mowca jest tego przekonania, że po założeniu partya ta będzie liczyła co najmniej 60 członków, jednakowoż nie powinna ona zdaniem jego popaść w narodowościowe błędne koło ludowców. Powstaniu takiej nowej partyi nie rokują w politycznych kołach węgierskich wielkich nadziei.

Wydalenie żydów ze wsi rumuńskich. Żydzi, zamieszkali we wsiach w okolicy Jass w Rumunii, jako dzierżawcy ogrodów winnych, otrzymali od władz miejscowych nakaz, oparty na rozporządzeniu o osiedlanie się obcych, aby w jak najkrótszym czasie dzierżawy swe opuścili. Żydzi wnieśli zażalenie do prefektury dystryktu, powołując się na to, że jako dzierżawcy mają prawo mieszkać w wynajętych przez siebie ogrodach winnych, i że przez takie nagłe wydalenie narażeni są na grube straty materyalne. Prefektura dała odpowiedź wymijającą, twierdząc, że Rada gminna jest sama kompetentna nakaz cofnąć lub utrzymać go w mocy.

Pomnik Berka Joselowicza. Do żydowskich gazet warszawskich piszą z Łukowa: „W piątek, dnia 18-go czerwca r. b. z wielką paradą wzniesiono pomnik na grobie bohatera Berka Joselowicza. Grób pułkownika

Joselowicza znajduje się niedaleko Kocka i Łukowa. Pomnik został wykonany w pracowni łukowskiej. Napis jest polski, a koszty pomnika poniosło towarzystwo polskie z Warszawy".

Kongres żydowskich obywateli w Rosyi. Po obradach rabinów w Warszawie i Wilnie, których rezolucye zostały już rządowi rosyjskiemu przedłożone, przystępują obecnie obywatele żydowscy do zwołania konferencyi, mającej na celu podniesienie stanu ekonomicznego i szkolnictwa w kraju. Inicyatywę ku temu dali przewódcy gminy żydowskiej w Kownie, wnosząc prośbę do rządu o zezwolenie na odbycie tej ważnej konferencyi możliwie jeszcze w ciągu tego lata, w której prócz żydów tego okręgu także i inne gubernie wezmą udział. Gdy tedy gubernator kowniehski po zapytaniu u rządu nietylko nie podniósł przeciw temu zarzutów, lecz owszem uznał nawet potrzebę takiego kongresu, akcya ta wkrótce ma nastąpić. Komitet, na którego czele stoi znany działacz z Kowna p. Wolf, przedłożył zatem rządowi następujący porządek dzienny obrad: 1. Położenie żydowskich rzemieślników w południowo-zachodniej części Rosyi. 2. Środki zaradcze celem poprawy ich bytu i produktywności. 3. Sprawa podatku od mięsa i świec w stosunku do reformy gmin żydowskich. 4. Reforma nauki w szkolach Talmud-tora. 5. Regulacya działalności żydowskich towarzystw dobroczynnych.

Przeciw rozwodom żydowskim. Żony żydów, zamieszkałych w Wańkowicach na Podolu, wysłały zbiorową petycyę do Dumy o uchwalenie prawa przeciw swobodzie rozwodowej wśród żydów. W petycyi powołują się na dwa fakty, które zdarzyły się w tem miasteczku. Jakiś młody żyd zostawił żonę z 5 dziećmi bez żadnych środków do życia i wyjechał do Ameryki, skąd przysłał żonie rozwód mimo jej woli, a potem ożenił się tam z inną. Drugi fakt: jeden z żydów, którego żona wpadła w obłąkanie, uzyskał pozwolenie na rozwód i ożenił się z inną, mimo, że potem pierwsza żona zupełnie wyzdrowiała.

Pierwsza kobieta-adwokat w Rosyi. W zeszłym tygodniu odbyła się na uniwersytecie w Petersburgu niezwykła uroczystość wręczenia dyplomu adwokackiego w Rosyi — kobiecie. Jest nią Dr. Katarzyna Fleischer, żydówka, która złożyła egzamin doktorski w Paryżu i przeniosła się na uniwersytet petersburski, gdzie zdała egzamin adwokacki z odznaczeniem.

Seminaryum rabinackie w Wilnie. „Gazeta Wileńska" donosi, że tymi dniami przybył do Wilna baron Dawid Ginsburg celem porozumienia się z przewódcami kół żydowskich w sprawie założenia tamże seminaryum rabinackiego. Baron Ginsburg przedłożył tedy szczegółowo opracowany projekt, który udzielono rabinowi Grodseńskiemu do zaopiniowania.

Konferencya rabinów Wielkiej Brytanii. Z okazyi 70. letnich urodzin nadrabina Anglii zebrali się wszyscy rabini Wielkiej Brytanii w liczbie 120 celem odbycia wspólnej konferencyi. Konferencya ta miała właściwie charakter uroczystego zebrania celem uczczenia jubilata. Po dłuższych debatach uchwalono rezolucyę, która uznaje potrzebę odbywania od czasu do czasu konferencyj zastępców żydowsko-angielskiego stanu rabinackiego. Po wyborze komitetu organizacyjnego uchwalono, że pierwsza konferencya miałaby się odbyć już w najbliższych sześciu miesiącach.

Jakób Gordin, autor dramatów w żargonie, zmarł w Nowym Jorku.

Projekt Zangwilla u rządu tureckiego. Z Konstantynopola donoszą, że Achmed Riza-Bey otrzymał już od Zangwilla projekt dotyczący kolonizacyi w Mezopotamii. Celem dokładnego przestudyowania tego projektu wyznaczono większą komisyę, w której skład wchodzą także czterej żydowscy posłowie do tureckiego parlamentu oraz poseł arabski z Bagdadu, głównego miasta Mezopotamii.

(*Il.*) **Młodoturcy o żydach.** Chachambaszi (nadrabin) gminy żydowskiej w Konstantynopolu, r. Nahum, w tych dniach złożył wizyty u generalissimusa wojsk tureckich, Mahmud-Szewket-Paszy i u ministra wojny Saliah-Paszy. Obaj ci dostojnicy rządu młodotureckiego w imieniu armii oświadczyli żydom tureckim swoją wdzięczność, za ofiarność i zapał, z jakim w całem państwie, szczególnie zaś w Salonikach, żydzi uczestniczyli w ruchu wolnościowym, oraz za wielkie przysługi, jakie wyświadczyli wojskom konstytucyjnym. Spodziewają się wogóle, że żydzi i w przyszłości przyczyniać się będą do odnowienia państwa ottomańskiego, wedlug możności.

Bo się tyczy obowiązkowej służby wojskowej dla wszystkich obywateli tureckich, bez różnicy wyznania, to minister wojny oznajmił, że zagadnienie to załatwione zostało w duchu dodatnim, a żydzi, służący obecnie w wojsku jako ochotnicy, zaliczani będą do wojsk regularnych i czynnych, skoro tylko uprawomocniony będzie projekt równouprawnienia żydów w państwie ottomańskiem, wniesiony przez rząd do parlamentu.

Antysemityzm w Argentynie. Od pewnego czasu daje się odczuwać w Argentynie pewien stan wrogiego usposobienia przeciw tamtejszym żydowskim kolonistom. Niedawno temu pojawił się artykuł inspektora rządowego, w którym tenże posądza nauczycieli szkół *„Ici"*, że wychowują dzieci w wrogim dla Argentyny duchu i wykazuje, że nauka języka hiszpańskiego nie jest gruntownie udzielaną. Artykuł ten wywołał formalną burzę przeciw żydom, do której się nawet pisma dotąd liberalne przyłączyły. Lecz pisma francuskie, wzięły *„Icę"* i żydów w obronę i żądają surowego śledztwa. Wyrzucają one Argentynie niewdzięczność wobec żydów, których pracą kraj ten urósł do tej wysokości na jakiej się obecnie znajduje.

Komunikaty.

Komunikat biura bezpłatnego pośrednictwa pracy

WE LWOWIE, UL. BERNSTEINA L. 12.

Wolne posady: dla praktykantów, biurowych, buchalterów, urzędnika asekuracyjnego, ajenta podróżującego, subjektów handlowych, krawców i krawczyń, szczotkarzy i blacharzy.

Poszukują pracy: kantorzyści, kantorzystki, pisarki na maszynie, nauczyciele i nauczycielki prywatne, malarze szyldów, piekarze, tokarze, kelnerzy, inkasenci służący biurowi i robotnicy fabryczni.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.